

Amerykański prezydent zdradził kurdyjskich sojuszników

Grzegorz Lindenberg

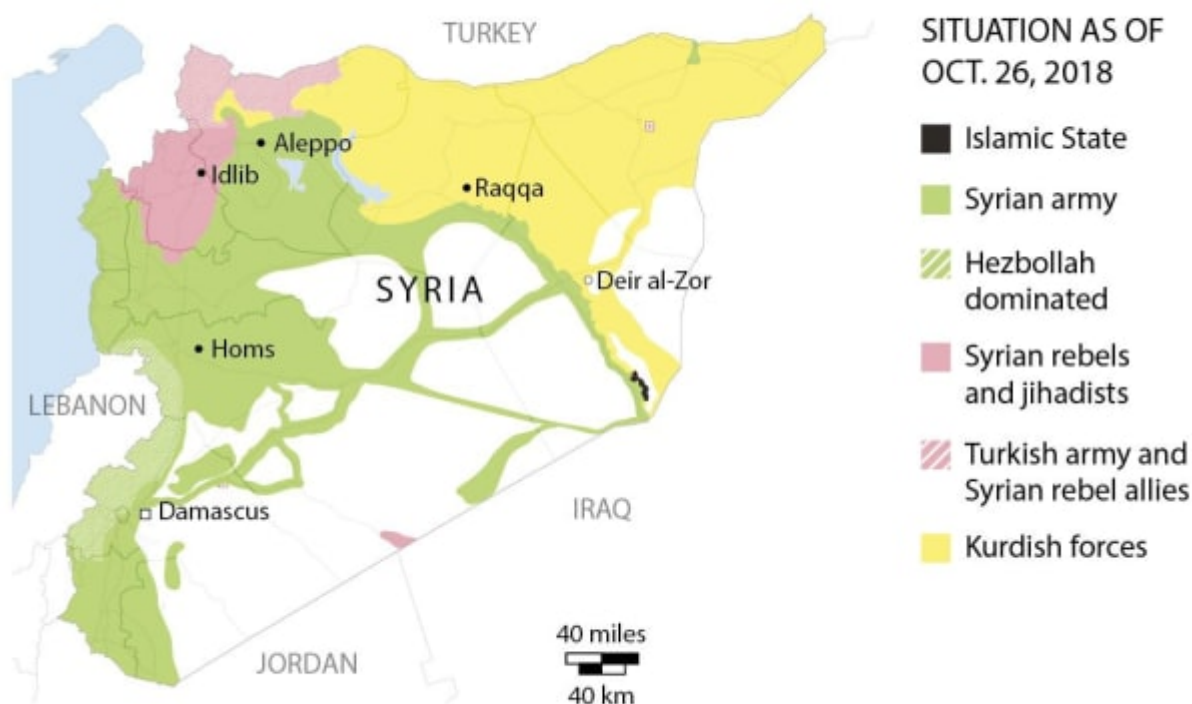
Ogłoszona w tym tygodniu nagła decyzja prezydenta Trumpa o wycofaniu wszystkich wojsk amerykańskich z Syrii być może politycznie opłaca mu się krótkoterminowo. Długoterminowo jest dla Stanów Zjednoczonych - i świata - fatalna.

Decyzja była nagła i nie została skonsultowana ani z europejskimi sojusznikami - Francją i Wielką Brytanią - uczestniczącymi w koalicji zwalczającej Państwo Islamskie w Syrii, ani z przywódcami obu amerykańskich partii, ani z miejscowymi sojusznikami, Kurdami, których Amerykanie jeszcze niedawno przyrzekali trwale wspierać. Decyzja została podjęta wbrew opinii wojskowych; w proteście przeciwko wycofaniu z Syrii i częściowym wycofaniu z Afganistanu ustąpił ze stanowiska minister obrony USA, James Mattis.

Jest prosta metoda, pozwalająca stwierdzić, czy decyzja USA jest dobra, czy głupia. Jeśli potępia ją Rosja - decyzję można uznać za dobrą. Jeśli Rosja chwali - decyzja jest jej najwyraźniej na rękę, czyli możemy uznać ją za głupią. Decyzję o wycofaniu z Syrii skomentował natychmiast na konferencji prasowej Putin. „Jeśli rzeczywiście USA podjęły taką decyzję, to jest to właściwa decyzja” - powiedział. Z rosyjskiego punktu widzenia na pewno tak jest: umocni władzę syryjskiego dyktatora, prezydenta Assada, którego wspierają militarnie Rosja i Iran, a samej Rosji da możliwość spokojnego rozbudowywania swoich syryjskich baz wojskowych.

Trump uzasadnił wycofanie wojsk amerykańskich swoją obietnicą z kampanii wyborczej, kiedy obiecywał, że po pokonaniu Państwa Islamskiego amerykańscy żołnierze będą mogli wrócić do domu. I teraz, mówi Trump, ISIS jest pokonane, nasi powinni wrócić. Tyle, że ISIS nie jest wcale pokonane, o czym prezydent USA doskonale wie, a co przypomnieli mu natychmiast ministrowie obrony Francji, Wielkiej Brytanii i jego własny, ustępujący minister.

Syria areas of control



Note: Al Qaeda control in Western Syria not depicted

Source: Institute for the Study of

M. Ovaska, 29/10/2018

REUTERS

Owszem, Państwo Islamskie, które jeszcze dwa lata temu panowało nad ćwiercią terytorium Syrii, teraz jest ograniczone do maleńkiego kawałka kraju na granicy z Irakiem, a zamiast kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy ma do dyspozycji co najwyżej kilkanaście tysięcy. Jednak ci żołnierze nie zamierzają się poddawać, cały czas przeprowadzają w Syrii akcje dywersyjne, pieniądze i złoto wywieźli z kraju, a przywódca ISIS, „kalif” al Baghdadi nie został schwytany i przypuszczalnie przebywa na kontrolowanym przez ISIS terytorium. Póki nie został schwytany, póki Państwo Islamskie kontroluje jakikolwiek kawałek terenu, jego mit wśród islamskich fanatyków ciągle jest żywy, ciągle trwa jego zdolność inspirowania ekstremistów do przeprowadzania akcji terrorystycznych na świecie.

Trump najwyraźniej nie rozumie, że siła oddziaływania Państwa Islamskiego wynika nie z wielkości opanowanego terytorium, tylko z faktu, że w ogóle sprawuje kontrolę nad jakimkolwiek obszarem, który może być zaczątkiem „kalifatu”. Dlatego całkowite zniszczenie ISIS jest konieczne i schwytanie albo zabicie al Baghdadiego również. W przeciwnym razie ciągle nowi fanatycy będą ogłaszać swoją lojalność wobec „kalifa” i „Państwa Islamskiego”, a jego przywódcy będą w stanie inspirować, finansować i organizować kolejne, małe i duże zamachy terrorystyczne. Choćby takie, jak zamordowanie w Maroku dwóch skandynawskich turystek, które nastąpiło w tym samym tygodniu, co decyzja Trumpa.

Walkę z Państwem Islamskim w Syrii prowadziły głównie jednostki SDF (Syrian Democratic Forces) organizowane przez Kurdów, chociaż były one wieloetniczne i wielowyznaniowe, a oprócz tych pierwszych walczyli w nich również muzułmanie arabscy i chrześcijanie syryjscy. Wspierane przez lotnictwo i artylerię amerykańską, oraz europejskich głównie sojuszników, skutecznie wyparły ISIS z 99% terytorium, zdobyły stolicę „kalifatu” Rakkę i uwolniły miliony ludzi od horroru życia w państwie muzułmańskich fanatyków.



Bojownicy kurdyjscy po zdobyciu Rakki (2017)

W interesie Kurdów, którzy kontrolują około ćwierci terytorium Syrii, zamieszkanego głównie przez nich, nie była walka z Państwem Islamskim – to ugrupowanie nie zajmowało bowiem terenów kurdyjskich i nie próbowało z Kurdami walczyć. Jednak jednostki SDF były jedynymi, które mogły realnie, na lądzie, skutecznie walczyć z ISIS i na prośbę Amerykanów to zrobiły. Zrobiły, rozumiejąc, że w zamian za pomoc Amerykanie zagwarantują im możliwość spokojnego życia w ich kurdyjskiej, autonomicznej enklawie.

I tak było – Amerykanie gwarantowali Kurdom, że nie zaatakują ich Turcja ani rosyjskie lotnictwo, wspierające syryjskiego prezydenta. Jeszcze we wrześniu na konferencji prasowej prezydent Trump mówił: „Kurdowie są wspaniałymi ludźmi, wspaniałymi wojownikami. Bardzo im pomagamy, jesteśmy przyjaciółmi. Walczyliśmy ramię przy ramieniu i niedawno z pomocą Kurdów pokonaliśmy ISIS”.

Terytorium kurdyjskie w Syrii jest fenomenem w świecie islamskim. Chociaż Kurdowie są muzułmanami, ich enklawa jest świecka, demokratyczna i feministyczna. Kobiety mają połowę stanowisk kierowniczych w administracji, są też kobiety jednostki wojskowe, dowodzone przez kobiety. Ta lewicowa utopia to efekt ideologii przywódcy Kurdów, Ocalana, który od kilkunastu lat przebywa wprawdzie w tureckim więzieniu, ale pisze i inspiruje – nie jak kiedyś do walki zbrojnej z Turcją – ale do demokratycznej samoorganizacji.

Kurdowie, którzy z podziału Imperium Ottomańskiego sto lat temu wyszli bez własnego państwa i zostali podzieleni między cztery kraje (Iran, Irak, Syria, Turcja) są w tej chwili, zarówno w Iraku, gdzie mają swoją autonomiczną prowincję, jak i w Syrii, przykładami, że islam jako religia nie musi się kłócić ani z demokracją, ani z równouprawnieniem kobiet. Taki przykład powinien być przez świat zachodni wspierany na wszelkie możliwe sposoby, finansowo, militarnie, politycznie, gospodarczo. Decyzja Trumpa idzie kompletnie w przeciwną stronę – może doprowadzić do zniszczenia kurdyjskiego demokratycznego, feministycznego eksperymentu w Syrii. I zniszczenia jedyne syryjskiego terytorium, na którym nie było dotychczas walk w czasie wojny domowej, a gdzie schroniły się setki tysięcy uchodźców z innych syryjskich prowincji.

Trump popełnia kolosalny błąd, za który zapłacą Kurdowie, Europa i Amerykanie również.

Do podporządkowania sobie syryjskich Kurdów szykują się z jednej strony Turcja, z drugiej Assad. Groźniejsza i bliższa jest perspektywa inwazji tureckiej, bo została już zapowiedziana przez tureckiego prezydenta Erdogana. Erdogan uważa kurdyjskie oddziały za sprzymierzeńców tureckich kurdyjskich rebeliantów z PKK, z którymi Turcja od dziesięcioleci prowadzi wojnę. Opanował już, w sojuszu z syryjskimi islamistami, część terenów, które znajdowały się pod kontrolą kurdyjską w Syrii, prowincję Afrin, i zamierza opanować przynajmniej pas kurdyjskiej ziemi wzdłuż granicy z Turcją.

Dotychczas powstrzymywała go przed tym obecność wojsk amerykańskich na kurdyjskim terytorium. Na razie oświadczył, że wstrzyma zapowiadaną ofensywę na Kurdów i zajmie się zwalczaniem ISIS, ale jego minister obrony zapowiedział „pogrzebanie Kurdów w okopach i tunelach”. Przeciwno potężnej tureckiej armii i lotnictwu osamotnieni Kurdowie nie mają szans.

Jednak Erdogan pragnie zniszczyć kurdyjską autonomię w Syrii nie dlatego, że stamtąd wychodzą ataki PKK na terytorium tureckie, bo takie ataki nie wychodzą. Istnienie rządzonego przez Kurdów, demokratycznego, autonomicznego prawie państwa przy granicy z Turcją, widzi jako zachętę dla Kurdów tureckich do prób zrealizowania podobnej autonomii w Turcji – i to jest dla niego głównym zagrożeniem, które będzie chciał zlikwidować.

Kurdowie mają w tej chwili dwa wyjścia. Jedno – to przekonanie Francji, żeby przejęła rolę Amerykanów, chroniąc ich terytorium przed turecką inwazją. Francja, która po rozpadzie Imperium Ottomańskiego panowała nad terenami dzisiejszej Syrii i Libanu, być może będzie miała ochotę na zwiększenie swojego zaangażowania. Jej 200 żołnierzy z jednostek specjalnych znajduje się na terytorium kurdyjskim, przeprowadza naloty na pozycje ISIS ze swojego lotniskowca na Morzu Śródziemnym i po nagłych rozmowach kurdyjsko-francuskich, jakie odbyły się w piątek w Paryżu, doradcy prezydenta Macrona oświadczyli, że popierają Kurdów i solidaryzują się z nimi – ale nie zadeklarowali, że Francja będzie ich bronić przed Turcją.

Drugie wyjście dla Kurdów to dogadanie się z Assadem, rezygnacja z części albo całości autonomii w zamian za ochronę przed Turcją. Praktycznie oznaczałoby to, że rosyjskie lotnictwo będzie chronić Kurdów przed lotnictwem tureckim, zaś Assad będzie mógł powiedzieć, że panuje nad 90% terytorium kraju. Dla Kurdów oznaczać to będzie uniknięcie wojny z Turcją za cenę rezygnacji z demokracji, marzenia o własnym kraju i zgodę na bycie obywatelami drugiej kategorii – do wybuchu wojny domowej znaczna część Kurdów nie była bowiem uważana za obywateli syryjskich, więc nie mogła korzystać z żadnych świadczeń, edukacji, pracy i nie mogła podróżować. Kurdowie staliby się ponownie poddanymi krwawego tyrana, jakim był i jest Assad.

Kurdowie mają jedną jeszcze kartę: zagranicznych terrorystów z Państwa Islamskiego i ich rodziny, przetrzymywane w więzieniach. Jest to około tysiąca terrorystów i dwa tysiące żon i dzieci, pochodzących z kilkudziesięciu krajów, w tym połowy krajów europejskich. Rządy tych krajów nie chcą przyjąć swoich terrorystów z powrotem, ponieważ obawiają się, że nie będą w stanie w normalnych procesach sądowych udowodnić im winy i skazać na długoletnie więzienie. Teraz Kurdowie „rozważają” wypuszczenie z więzień tych terrorystów, których przynajmniej część wróci niewątpliwie do swoich krajów rodzinnych.

Decyzja Trumpa być może ma sens polityczny dla niego, bo jego wyborcy ucieszą się, że dotrzymuje wyborczych obietnic i „sprowadza naszych chłopców do kraju”. Koszty tego politycznego zarobku są jednak gigantyczne. Nie tylko naraża miliony Kurdów na śmierć albo wygnanie, ale naraża kraje zachodnie na kolejne ataki terrorystyczne ze strony zwolenników Państwa Islamskiego, umacnia władzę Assada, wzmacnia popierających go Iran i Rosję, które są przeciwnikami Ameryki i świata zachodniego. W dodatku kompromituje Amerykę, która okazuje się być nielojalnym sojusznikiem, jakiemu nie warto pomagać, bo zdradzi przy pierwszej okazji.

Francuski minister spraw zagranicznych z epoki napoleońskiej, Talleyrand, powiedział kiedyś „To gorzej niż zbrodnia, to błąd”. Trump popełnia kolosalny błąd, za który zapłacą Kurdowie, Europa i Amerykanie również.